ROK XXX. We Lwowie, dnia 15. czerwca 1923. Nr. 12.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na 2-e półrocze r. 1923: 30.000 m. W Ameryce pół dolara. Numer pojedynczy: 250 m.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64. Inseraty przyjmuje się za opłatą 300 Mk. od wiersza petitu. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Pius XI o duszpasterstwie dzisiejszem.

W liście apostolskim Officiorum omnium z dnia 1. VIII. 1922, wysłanym do Kardynała Bisleti, prefekta Kongregacji Seminarjów, w sprawie studjów teologicznych w Seminarjach, jest także ustęp o teologji pastoralnej. Biskup z Agen Mgr. Du Vauroux zwrócił szczególniejszą uwagę na ten ustęp i poświęcił mu osobny list do przełożonych i dyrektorów swego Seminarjum (cf. Docum. Cathol 6. I. 1923. Nr. 180.) z którego warto poznać myśli przewodnie i do naszych stosunków zaaplikować.

Papież, zaleciwszy najpierw jak najdalej idące uwzględnienie w studjach filozofji tomistycznej, stwierdza, że czegoś jednak jeszcze więcej klerykom i kapłanom będzie trzeba. „Ten, kto jest odpowiedzialny za ich kierownictwo, nie może zaniedbać przepisów prawa kanonicznego, odnoszących się do teologji pastoralnej. Winien owszem starać się wiele miejsca dać tej nauce o tak bezpośredniem znaczeniu dla zbawienia dusz. Przypomniawszy najpierw świętość, z jaką trzeba traktować rzeczy święte, nauczy ich środków, zapomocą których z tych rzeczy ciągnie się jak największe korzyści dla dusz. Tu, w tym przedmiocie, będzie bardzo uważnie brał pod uwagę i liczył się poważnie z współczesnemi koniecznościami. Bieg zdarzeń wprowadził do obyczajów chrześcijan wiele rzeczy nieznanych naszym przodkom. Kapłan ma być zawsze au courant, ma się doskonale znać na tych innowacjach, by czerpać w mocy i sile Chrystusa nowe lekarstwa na nowe choroby i by wprowadzić do wszystkich cząstek społeczności ludzkiej wpływ zbawienny religji."

Do tego tekstu biskup du Vauroux dodaje najpierw uwagi o przepisie C. J. C. can. 1365 § 3, zarządzającym wykłady z teologji pastoralnej i stwierdza, że teologja pastoralna stała się odrębną, ścisłą nauką, nauką bardzo potrzebną. Potem mówi o praktycznych wnioskach z przepisów kodeksu. Trzeba uczyć pedagogji, trzeba pogłębić znajomość psychologji dla kierownictwa dusz. Zwraca uwagę na dwa rodzaje księży. Jedni nie znają teorji pastoralnej i pogardzają teorją. Są „empirykami" i doświadczenie, praktykę uważają jako palladjum na wszystko. Odrzucając metodę i zasady teorji, oni sami jednak mają swoistą „metodę" i swoje „zasady" na krótką metę obliczone, i do których są ślepo przywiązani. Mają pewne swoje stałe recepty i temi operują a wszelkiej nowości czy wiedzy boją się jak ognia i zarazy. Inni znowu są sceptykami. Teorji nie umieją przeprowadzić w życie, praktyka ich zraża. Stąd do teorji tracą zaufanie, w praktyce postępują bez stałych zasad, chimerycznie. Według Du Vauroux ani jedni ani drudzy nie wiedzą, że pastoralna to nietylko wiedza, nauka, ale i sztuka. Teorja ma dać podstawę do praktyki. Improwizacja na tem polu jest zgubna. Solidne, jasne zasady winny być przeto wyrobione u wszystkich.

Uwagi zaś Papieża z listu apostolskiego dzieli du Vauroux na trzy części. Teologja pastoralna winna zajmować w studjach seminaryjnych i w studjach kapłana stale „wiela miejsca". Mówiąc o drugiej uwadze, o świętości, uzasadnia potrzebę jej niezwykle ciężkimi stosunkami religijnymi w świecie dzisiejszym. Nawet dla działania wśród katolików trzeba wedle niego mieć dzisiaj bardzo wielki kapitał sił moralnych i nadprzyrodzonych, bo przeciętność nie wystarcza: „Tylu dzisiaj mamy nieprzyjaciół przeciw sobie, że zwyciężyć ich potrafi jedynie roztropność, złączona z cierpliwością i gorliwością, duchem wiary i miłości, z zaparciem się aż do ofiary".

Trzeba także bardzo wyrabiać ducha apostolstwa i nauczyć metody apostolstwa. Tu trzeba uwzględnić „współczesne potrzeby, konieczności", Nowe są potrzeby, więc nowych nauczyć środków. V. przypomina tu najpierw dla ostrzeżenia słowa Bossueta do jakiegoś zbyt śmiałego w sprawach wiary egzegety: nova, pulchra, falsa. Uważa jednak, że w zakresie pastoralnej, innowacje są nietylko uprawnione, ale wprost konieczne, by nie walczyć starą bronią, już dawno uie używaną. Prasa, bibljoteki, związki, wykłady poza kościołem, nowy sposób kazań, adaptacja kościołów, i t. d. to wszystko musi się stać środkiem pomocniczym w nowoczesnej pracy duszpasterskiej. To „doskonale" w myśl Papieża trzeba znać i tem umieć walczyć. Trzeba jednak zawsze umieć rozróżnić te środki uboczne od środków istotnych duszpasterstwa i dla tamtych nie poświęcać tych. Winno nam zawsze bowiem zależeć na tem, że my mamy przemieniać świat, nie świat nas, że my mamy świat zrobić katolickim, a nie sami spoganieć. Trzeba także dążyć do szerokiego uwzględnienia w pracy duszpasterskiej nowych prądów społecznych, zapoznać się z nauką społeczną katolicką. Jest to jedno z zagadnień dzisiaj najważniejszych i tu w myśl Papieża trzeba być jak najlepiej obeznanym z całą sprawą, by ją poprowadzić w duchu Chrystusa. Materjalizm istne orgje święci i wyrywa dusze z Kościoła Akcja społeczna katolicka zbyt powoli się rozwija.

List swój kończy Mgr. Du Vauroux szczegółowemi przepisami dla seminarjum. *X. M. R.*

Monoteizm u Rzymian w oświetleniu św. Augustyna.

Św. Augustyn przekazał nam ciekawą tradycię starożytnych Rzymian, której nie umiano dotychczas dostatecznie wytłumaczyć. Czytamy u Wielkiego Doktora: Romani veteres, nescio quem Summanum, cui nocturna fulmina tribuebant, coluerunt magis quam Jovem, ad quem diurna fulmina pertinerent. Sed postquam Iovi templum insigne ac sublime constructum est, propter aedis dignitatem sic ad eum multitudo confluxit, ut vix inveniatur, qui Summani nomen, quod audiri iam non potest, saltem legisse meminerit".[1])

Jeśli przyjmiemy, iż monoteizm był pierwotną religią państwową Rzymian, to konsekwentnie wywnioskujemy z tego, iż miasto nie pozostawało pod opieką większej ilości dii tutelares, jak inne miasta pogańskie, ale pod opieką jednego najwyższego Boga, Pana nieba i ziemi. Altissimus Deus Nebukadnezara[2]) przeszedł w ludową wiarę rzymską, a wiara ta musiała sobie szukać nazwy dla tego Boga. Żydzi nazywali Najwyższego: Panem i Bogiem Ojców swoich, Bogiem Izraela, Panem, królującym wśród cherubinów i t. p. — ale i oni mówią o Bogu językiem popularnym, nazywając go Altissimus. Dlatego nietrudnem byłoby do przyjęcia rozumne całkiem przypuszczenie, że Rzymianie posługiwali się wyrazem „Altissimus" na oznaczenie najwyższego Boga, opiekuna miasta. Altissimus, w innej formie Summus, przekształcił się w gwarze ludowej na „Summanus". Jest to jedna z najstarszych form popularnego sposobu tworzenia wyrazów.[3]) I istotnie trudno sobie wyobrazić, czy wyszukać więcej popularny i — powiedzmy — więcej naturalny wyraz na oznaczenie pojęcia najwyższej istoty, Summum, Supremum Numen, którego opieką i pomocą chlubiło się to dumne miasto dla odróżnienia od wszystkich innych miast pogańskich.

W tekście św. Augustyna dwie rzeczy nas odrazu uderzają: a) że cześć Summanusa była pierwotnym kultem miasta, b) że była wyższą od czci Jowisza.

Gdybyśmy przypuścili, że Summanus był tylko współrzędnym członkiem w politeistycznym panteonie rzymskim, to przypuszczenie takie sprzeciwiałoby się konserwatywnemu duchowi Rzymian, którzyby chyba nie wyzbywali się tak łatwo tego, co wchodziło w zakres ich pierwotnych, religijnych tradycyj. Jeżeli natomiast Summanus jest tylko popularną formą od Summus, znaczącą w ustach ludu tyle, co u Nebukadnezara Altissimus, to najsilniejszym dowodem tej tożsamości jest owo stopniowe zanikanie tego kultu z miasta, a imienia jego z gwary ludowej, o czem wspomina Augustyn. W takim razie słowa św. Pawła: *Καὶ καθὼς οὐκ ἐδοκίμασαν τὸν γεὸν ἔχειν ἐν ἐπινώσει*[4])... znajdują potwierdzenie w słowach św. Augustyna: (nomen Summani) iam audiri non potest. Toby nam także wyjaśniało do pewnego stopnia powody, dlaczego — po obaleniu kodeksu Numy — imię Summanusa zamilkło w Rzymie. Natomiast w drugiej hipotezie, t. j. że Summanus od początku był członkiem prawowiernego politeizmu rzymskiego, a potem zniknął z widowni, byłaby sprzeczność z historją religji Rzymian i rozwiązanie nie byłoby możliwe.[5])

[1]) De civit. Dei l. IV. c. 23. ed. Dombart l. Lipsiae 1908: Jest tu mowa o nowej świątyni Jowisza Kapitolińskiego, która odtąd stała się świątynią narodową.

[2]) Dan. V, 18.

[3]) Inne formy, powstałe w ten sposób byłyby: Aesculanus, Tutanus, Formanus t. j. Jupiter, znaleziony w napisie nad Renem. Ale jest też możliwa inna geneza tego wyrazu, a mianowicie: Sub + mane; Sub-manus = Deus aurorae.

[4]) Rzym. I, 28.

[5]) Najwięcej wewnetrznego jak i zewnętrznego podobieństwa z Summanusem posiada Janus, i jego kult datuje się od Numy; niema go w żadnym pogańskim systemie bogów; uchodzi za najwyższego i najświętszego Boga, Boga początku wszechrzeczy.

Jeżli uznamy nasze wnioskowanie za słuszne, t. zn. że Summanus jest wyznaniem pierwotnej wiary miasta Rzymu w jednego najwyższego Boga, ale wyrażonej popularnie, to w związku z tem imieniem zdołamy sobie wytłumaczyć następujące zjawisko historyczne: skoro tylko miasto popada w wielkie niebezpieczeństwo, a obywatele drżą o swą całość — wtedy wszyscy uciekają się do Summanusa i wtedy jego kult się ożywia.

To samo da się zauważyć u Żydów w stosunku do świątyni jerozolimskiej: „Jeśliby uciekł lud twój izraelski przed nieprzyjaciółmi swymi — boć będzie grzeszył przeciw tobie — a czyniąc pokutę i wyznawając imieniowi twemu, przyjdą i modlić się będą i odpraszać cię w tym domu..."[1]) Jeżeli według planu bożego Rzym korzystał z nauki Jerozolimy w rzeczach religii, to prawie z pewnością twierdzić możemy, iż tradycja pogańska mieści w sobie charakterystyczne wspomnienie aktu żalu Rzymian wobec Summanusa. Całkiem inaczej, i niemal beznadziejnie przedstawiałaby się sprawa, gdyby imię to oznaczało tylko pewną część politeistycznej ortodoksji i dlatego wypaść miało z biegiem czasu całkowicie z umysłów i pamięci, że nie opłaciło się go zatrzymywać ani się niem dłużej zajmować.[2])

Odkąd w Rzymie rozpanoszyło się bałwochwalstwo, imię Summanusa pojawia się coraz rzadziej i to wymawiane ze strachem, bez względu na to, że przedtem mogło być — i prawdopodobnie było czczone jako imię najwyższego bóstwa i opiekuna miasta. Teraz już nikomu nie przychodziła ochota dochodzić, skąd to imię i co ono oznacza; byłby to kłopot niepotrzebny, a może i trud daremny. Zaledwie tu i ówdzie spotykamy aluzje i przebłyski religijnego stosunku ludzi do Summanusa; wystarczą one jednak do stwierdzenia naszej tezy. I tak np. Owidjusz wspomina o akcie pokuty względem tego boga: „Reddita, quisquis est, Summano templa feruntur, tum cum Romanis, Pyrrhe, timendus eras".[3]) Varro twierdzi, że cześć Summanusa datuje się od czasów Sabińczyka Tatiusa i że przywrócono mu świątynie r. 473 ab urbe condita tj. 281 przed Chrz., albo też wtedy, kiedy Pyrrhus, niebezpieczny sprzymierzeniec miasta Tarentu i południowej Italji, był postrachem Rzymian. Dlatego niezrozumiałe byłyby słowa Owidjusza: „quisquis est", gdyby Summanus był tylko członkiem politeistycznego panteonu rzymskiego. Tymczasem słowa te trzeba uznać za bardzo ważne, gdy zwrócimy uwagę na wstęp Metamorfoz Owidjusza, które są poetyckiem wprawdzie, ale dość wiernem echem hexaemeronu Mojżesza, jako dzieła jednego wszechmocnego Boga. Po zwięzłym opisie kosmogonji, przechodzi Owidjusz do opisu porządkowania stworzenia przez Stwórcę, tu jednak nie zapuszcza się w głębokie dociekania, ale zadowala się ogólnem i ciemnem wyrażeniem: „Sic ubi dispositum, *quisquis fuit ille deorum*, congeriem secuit, sectamque in membra redegit."[4])

Zapewne jeszcze niejedno miejsce z klasycznych autorów dałoby się przytoczyć na dowód, że pierwotnie u Rzymian był monoteizm, którego ślady ginęły i zacierały się pod wpływem potężniejącego politeizmu.

(Dok. nast.)

X. Dr. Jan Czuj.

[1]) 3 Król. VIII. 33. W modlitwie Salomona jest spora doza historjozofji wszystkich narodów.

[2]) Wiemy, iż od czasów Numy czczono pewne bóstwo, jako patrona miasta, którego imię nie było ludziom znane z wyjątkiem kapłanów. Iure pontificio cautum... Aen. Georg. I, 418; Plin. Hist. nat. 3, 5 § 65.

[3]) Fasti l. 6, 731.

[4]) Metam. T. 32.

Kardynał Mercier.

Mówiąc o Belgji dzisiejszej trudno, zamilczeć o największym jej synie, chlubie Kościoła katolickiego, słynnym dziś na cały świat filozofie kardynale Mercier. W krótkich słowach podam jego życiorys na podstawie książki Jerzego Goyau, członka francuskiej Akademji Umiejętności p. t. „Le Cardinal Mercier“, oraz na podstawie opowiadań tych osób, które kardynała znają od najdawniejszych lat.

Dezydery Józef Mercier urodził się w Braine- l' Allend w Brabancji wallońskiej w 1851 roku. Przodkowie jego przyszli do Brabancji z Francji około połowy XVII. w., a w czasach odrodzenia wolnej Belgji stali się gorliwymi patrjotami belgijskimi. Studja średnie ukończył w kollegjum biskupiem w Malines, a następnie w małem seminarjum w temże mieście. Tutaj po raz pierwszy zetknął się z filozofją, która jednak znajdowała się wówczas w opłakanym stanie, to były czasy zupełnego upadku filozofji chrześcijańskiej. Scholastyka po świetnych czasach św. Tomasza z Akwinu, Alberta Wielkiego i Bonawentury popadła w uwiąd starczy i sama siebie dobiła w bezużytecznych dysputach. W dziejach filozofji chrześcijańskiej powstała luka, nic nowego nie stworzono a nikt nie miał odwagi nawiązywać do wspaniałej tradycji XIII wieku; na gruzach scholastyki powstawał zwolna gmach nowej filozofji, stojącej na biegunie wprost przeciwnym: ojcem tego ruchu był francuski filozof Descartes (Kartezjusz), a Kant niemiecki doprowadził do końca dzieło Descartes'a. Filozofja chrześcijańska popadła w pogardę i poniżenie, nauczano jej jeszcze w małych seminarjach, ale i tu marny był jej żywot.

Młody Dezydery już w małem seminarjum odczuł wielki pociąg do filozofji, który przemienił się w namiętność, gdy w r. 1874 po wyświęceniu na kapłana udał się do uniwersytetu w Lowanium na studja filozoficzne. W tym czasie był tu profesorem filozofji słynny Ubaghs, zapalony wielbiciel tradycjonalistów (Lamennais, Bonald). Tradycjonalizm był odruchem przeciw wszechwładnie panującemu racjonalizmowi (koniec XVIII i 1-a połowa XIX wieku), podczas gdy racjonalizm stawiał rozum ponad wszystko, tradycjonalizm starał się podkopać wartość rozumu ludzkiego. Doszło do tego, że Ubaghs został w r. 1864 r. przez Rzym potępiony za głoszenie tradycjonalizmu.

Nareszcie zjawił się mąż opatrznościowy, który miał dźwignąć filozofję chrześcijańską z hańbiącego upadku, był nim papież Leon XIII, który w encyklice swej „Aeterni Patris“ (1879) w gorących słowach nawoływał do powrotu do filozofji św. Tomasza z Akwinu.

Wielki papież nie poprzestał na słowach, ale zaczął je wprowadzać w czyn. Wezwał on kardynała z Malines Dechamps'a do wprowadzenia filozofji tomistycznej w uniwersytecie lowańskim; sądził, że Belgja nadaje się najbardziej do wprowadzenia tej idei w czyn, pozostały tam bowiem jeszcze wspomnienia Henryka z Gandawy, Sigera z Brabancji, Gilles'a z Lessines, które świadczyły wymownie, że charakter Belgijczyka, mający w sobie coś ze sprytu francuskiego i niemieckiej wytrwałości i drobiazgowości, nadaje się doskonale do uprawiania filozofji.

Papież chciał wprowadzić tę filozofję nie tylko do seminarjów duchownych dla garstki kleryków, ale miał na myśli przedewszystkiem całe zastępy młodzieży uniwersyteckiej, chciał filozofję tomistyczną uczynić podstawą ich wierzeń katolickich, myślał o filozofji, skupiającej około siebie wszystkie nauki współczesne i będącej ich mistrzynią. Były to idee śmiałe i na pierwszy rzut oka niemożliwe do wykonania, dlatego biskupi belgijscy nie odrazu spełnili żądania papieża. Jednakowoż Leon XIII nie dał za wygraną i napisał do kard. Dechamps'a list, że przesyła im Włocha, któremu mają dać tylko salę do wykładu, utrzymanie zaś tego profesora bierze na swoje barki. Wtedy biskupi, przyciśnięci do muru, zgodzili się wreszcie na utworzenie katerdy filozofji tomistycznej w uniwersytecie lowańskim i na wniosek biskupa z Tournai mianował kardynał profesorem tej katedry Merciera, dotychczasowego profesora w małem seminarjum w Malines. W r. 1882 zaczyna Mercier swą pracę; z początku studenci bardzo sceptycznie zapatrywali się na nową katedrę, uważali ją raczej za kurs archeologji a nową naukę za jakąś zmurszałą, odgrzebaną teorję, która stała się już dawno anachronizmem, a którą się wykłada jedynie dla spełnienia kapryśnej woli papieża. Początkowa ciekawość zamienia się powoli w uwielbienie dla mistrza. X. Mercier pracuje niezmordowanie, sam jeden wykłada logikę, metafizykę, kryterjologję, kosmologję, psychologję, i we wszystkich gałęziach okazuje zadziwiającą znajomość rzeczy i bystrość umysłu. Leon XIII. w uznaniu zasług daje mu w r. 1886 tytuł prałata i zachęca do dalszej pracy. Dwa breve papieskie (1888 i 1889 r.) nawołują do stworzenia osobnego instytutu filozoficznego, bo jeden człowiek nie może objąć swym umysłem wszystkich dziedzin filozofji. Plan ten mógł być łatwo zrealizowany, bo ze szkoły Merciera wyszli już uczniowie, którzy mogli zająć katedry profesorskie, byli nimi dziś znani w świecie naukowym: De Wulf, Nys, Thiéry, Deploige. I w rzeczywistości już w 1893 r. powstaje Instytut filozoficzny, włączony brewem papieskiem w 1894 r. w skład uniwersytetu. Na czele Instytutu staje X. Mercier, jemu zawdzięcza Instytut swą dzisiejszą organizację, dzięki jemu powstaje wspaniały gmach z salami wykładowemi i laboratorjami, oraz seminarjum Leona XIII dla studjujących kleryków i księży. Jako organ szkoły tomistycznej lowańskiej zaczął wychodzić już w pierwszych latach istnienia Instytutu kwartalnik: „Revue neoscolastique“, do dziś dnia świetnie redagowany.

Duszą tych wszystkich prac był zawsze X. Mercier, umiał także tego ducha wlać w swoich uczniów i kolegów tak, że gdy w r. 1906 został arcybiskupem w Malines i kardynałem, mógł bez uszczerbku dla rozwoju zaczętego dzieła opuścić Instytut filozoficzny. To jest właśnie cechą wielkich ludzi, że dzieła ich nie upadają, ale rozwijają się świetnie, pomimo że są usunięte z pod bezpośredniego wpływu twórców.

Jako arcybiskup i kardynał rozwija Mercier żywą działalność pasterską i społeczną, za jego czasów powstają związki młodzieży katolickiej, katolicyzm w Belgji pogłębia się dzięki zbawiennym wpływom uniwersytetu lowańskiego i wogóle szkolnictwa doskonale zorganizowanego. Uczony kardynał wywiera wpływ nie tylko w swej diecezji, ale na całą Belgję, autorytet jego rośnie z każdym dniem.

Wielka wojna w 1914 r. zastaje go w Rzymie na konklawe, tu się dowiaduje o barbarzyńskiem zniszczeniu miasta Louvain, o spaleniu bibljoteki uniwersyteckiej. Co rychlej wraca do kraju i zaczyna ostrą walkę z najeźdźcami; nie obawiał się powiedzieć Niemcom prawdy, owszem wszelkie ich zbrodnie piętnował zaraz publicznie. Słynne są listy pasterskie kardynała z czasów okupacji, w jednym z nich, wydanym na Boże Narodzenie w 1914 r. p. t. „Patrjotyzm a wytrwanie“, tak pisze o władzach okupacyjnych: „Ten rząd nie jest władzą legalną, wewnątrz waszej duszy nie jesteście zobowiązani do szacunku dla niej ani do posłuszeństwa“.

Można sobie wyobrazić wściekłość Niemców, którzy wogóle nie znoszą oporu; gubernator Bessing wezwał kardynała, aby usprawiedliwił się przed władzami niemieckiemi, ale kardynał nie spieszył się bardzo. Wtedy Niemcy nałożyli areszt na kardynała w jego mieszkaniu, trwało to kilka dni, kardynał ogłosił uroczysty protest przeciw pogwałceniu przez Niemców jego wolności osobistej i znieważeniu godności biskupiej i kardynalskiej. Niemcy, którym jeszcze chodziło o opinję świata, pozostawili go w spokoju. Innym znów razem Niemcy, nie mogąc wywrzeć zemsty na kardynale, aresztowali jego sekretarza. Kardynał Mercier nie ugiął się przed żadnemi prześladowaniami, wytrwał aż do końca, a swoją bohaterską postawą zachęcał cały naród do wytrwania. To

też słusznie uważano go za króla duchowego w Belgji, a dziś ten autorytet nie zmniejszył się wcale.

Wysoka i chuda postać tego starca, steranego ciężką pracą naukową, a potem wypadkami wojennemi, budzi szacunek w każdym człowieku, choćby nawet stojącym w innym obozie. Podziwiam zawsze siłę woli tego człowieka, który pomimo podeszłego wieku zachował dawny tryb życia, wstaje codziennie o godz. 3-ej rano i przez cały dzień jest zajęty pracą.

Bezsprzecznie jest to nie tylko jeden z największych ludzi dzisiejszej Belgji, ale i całego świata, imię jego jest zapisane złotemi głoskami w historji świata.

X. Stepa.

Radykalizm wobec etyki.

(Dokończenie.)

Z ateizmem idzie zawsze w parze upadek moralny i kulturalny, bo podstawą wszelkich społeczeństw jest moralność. Gdzie niema poszanowania prawa moralnego, nad takiem społeczeństwem zawisa los niechybnej zagłady. Świadczy o tem historja czasów starożytnych. Tak bywało i u narodów katolickich, jak trafnie powiedział katolicki mąż stanu Donoso Cortes: „Historja cywilizacji jest historją chrystjanizmu; kto pisze jedną, ten pisze i drugą". Zasady materjalistycznego ateizmu wskazały fałszywą drogę w pochodzie cywilizacji dla ustroju gospodarstwa społecznego, spowodowały upadek ogólnego dobrobytu materjalnego, odsunęły warstwy ludowe od zdobyczy kulturalnych, a wytworzyły olbrzymie fortuny jednostek. Na tle światowego handlu powstały antagonizm narodów sprowadził katastrofę wojny, wrogi zaś antagonizm między przedstawicielami kapitału i pracy stał się klątwą socjalną doby naszej, która nie wiadomo, czem się jeszcze skończy.

Międzynarodowemu ruchowi antychrześcijańskiemu chcą przeciwstawić katolicy całego świata chrześcijański ruch ludowy. W tym celu na kongresie katolickim w Hadze założono w r. 1920 „Katolicką Międzynarodówkę", której głównem zadaniem ma być scentralizowanie religijnej, kulturalnej i społecznej akcji katolickiej całego świata (Przegląd powszechny, styczeń 1921), a w Paryżu powstała „Katolicka Unja" dla studjów międzynarodowych prawa chrześcijańskiego („Głos Narodu" z dnia 2/1 1921). Tę wzniosłą i zbawienną propagandę rozwijać chcą wśród wpływowej dziś po wojnie klasy ludowej, by natchnąć ją nieugiętym duchem religijnym i potęgą obyczajów chrześcijańskich a prawa narodowe i prawidła socjalne zharmonizować z postulatami etycznymi, a nawet te prawa wraz z polityką socjalną podporządkować kodeksowi moralnemu. Uważają bowiem ideały religijne wraz z prawem moralnem za punkt wyjścia dla społecznej i kulturalnej akcji chrześcijańsko-demokratycznej, wskazanej przez Stolicę Apostolską w encyklikach papieża Leona XIII, przez potężny odzew Piusa X „instaurare omnia in Christo", przez encyklikę pokojową „Principi Apostolorum" Benedykta XV i encyklikę robotniczą „Bonum sane" ku czci św. Józefa wydaną, w której znajdujemy potępienie dla radykalnych walk klasowych, rewolucyjnych zaburzeń, komunistycznych haseł, socjalizmu jako najbardziej wrogiego nauce chrześcijańskiej i naturalizmu jako negacji nadprzyrodzonych dóbr, a wznowienia moralności Epikura, aż do ostatniej encykliki, „Ubi arcano Dei" Piusa XI., gdzie jest wzmianka i o naszej Częstochowie Ostrej Bramie.

Chrystjanizm, którego wykładnikiem jest Kościół katolicki, to przedewszystkiem niespożyta potęga moralna, która, zapomocą zasad etycznych, tkwiących w naturze i danych z nieba, podaje trafne i szczęśliwe środki zaradcze na choroby społeczne, stając się drogowskazem w pochodzie cywilizacyjnym ludzkości. Na tej kulturze etycznej Kościół wychował narody europejskie i w naszym okresie dziejowym ma do spełnienia to samo zadanie, któram jest wcielenie etyki chrześcijańskiej w życie publiczne.

U nas w Polsce polityczna niewola wiekowa, prześladowania rządów zaborczych, złowroga ich polityka gospodarcza, trzymanie ludu w ciemnocie, a uprzywilejowanie pewnych stanów i klas sprzyjały znakomicie zasadzie „divide et impera", a wybuchające coraz gwałtowniej wrzenia socjalne były na rękę politycznym władcom, a wrogom naszej nieszczęśliwej Ojczyzny. Mogli tedy przywódcy radykalizmu z zadowoleniem akceptować tego rodzaju politykę zaborczą i nazywać się „bluszczem, obwijającym się około ich tronów." Lud, który najwięcej cierpiał na tej niewoli narodowej, nie umiał dopatrzyć się właściwej ręki winowajcy swego ciężkiego położenia. Rzucał klątwy potępienia wyłącznie na najbliższe swe otoczenie, to na dwory, to na duchowieństwo i mimo całej swej głębokiej religijności chwytał się ateistycznych haseł radykalnych, które z natury rzeczy, zamiast ratować go z toni, wtrącały go w przepaść coraz głębiej. Ten posiew radykalizmu, którego nie żałowały rzucać w duszę ludu polskiego rządy zaborcze, rozpętany dziś przez odzyskaną wolność narodową i podtrzymywany przez bolszewickie ruble i marki niemieckie, przygniata nas całym ciężarem, wyczerpuje gospodarczo i osłabia politycznie, a grozi jeszcze religijnem zamieszaniem przez kolportowanie z za morza schyzmatyckich i protestanckich sekt religijnych przy pomocy dolarów amerykańskich. Nie dziwmy się więc, że inne narody, które przechodziły nawet bolszewickie rządy i przewroty, potrafiły przyjść do pewnej równowagi, my zaś z anarchją socjalną nie możemy sobie dać rady, a kierownicze sfery rządowe szukają dla siebie sparcia w kołach radykalnych.

Ostatnie wybory sejmowe rzuciły wiele światła na stan duchowy narodu, a na duszę ludu w szczególności. Pewien autor w swych rozważaniach powyborczych, szukając przyczyn sukcesów, odniesionych przy wyborach przez grupy radykalne, podnosi następujące znamienne momenty: 1. hasła klasowego samolubstwa i skrajnego materjalizmu znalazły najwięcej zwolenników tam, gdzie panuje brak oświaty powszechnej i nizki poziom kulturalny, także w stronach znanych z grubej ciemnoty wyniki wyborów są przygnębiające; 2. apostołowie nowoczesnego samolubstwa stanowego w odróżnieniu od kulturalnych narodów zachodu, gdzie hasła społeczno radykalne nie mają przystępu do włościaństwa, znaleźli przy wyborach łatwiejszy przystęp do wsi niż do miasta; 3. wyniki wyborów przedstawiają się dodatnio lub ujemnie stosownie do pracy oświatowo-społecznej wśród ludu; 4. gdzie lud, choć umysłowo wysoko stojący, jednak we fałszywym kierunku zorjentowany, tam za mało ma siły odporności przeciw ponętom radykalnym. Jedynie lud, czerpiący oświatę o podkładzie katolicko-etycznym, wsparty o opiekę materjalną, wykazuje wobec radykalizmu pełną siłę żywotności i odporności. (Przewodnik społeczny Nr. 3, 4. 1922/23).

Niema tedy powodu załamywać rąk i sądzić, że położenie jest beznadziejne. Działalność oświatowa wśród ludu, zbratana z moralną w katolickich organizacjach ludowych wyleczyć może tak lud robotniczy jak wiejski ze szkodliwego radykalizmu. A jako typowe przykłady przytaczano swojego czasu prace społeczne wśród ludu takich kapłanów jak ks. Tyczyńskiego w Albigowej, ks. Blizińskiego w Kongresówce, ks. Wawrzyniaka w Poznańskiem, a w ostatnim czasie opisuje „Kurjer Poznański" w Nr. 266 z r. 1922 działalność pewnego małopolskiego proboszcza w następujący sposób. Parafia osławiona była w okolicy z pijaństwa i zbójeckości i była postrachem dla całej okolicy. Kto się z obcych nawinął i naraził czy przy zabawie czy przy pijaństwie, nie wynosił zwykle całych kości. Aż oto przed paru laty nastał tam nowy ksiądz proboszcz,

człowiek wybitny, świetny mowca, zapalony społecznik i wychowawca. Ten się przeraził. Parę lat zawziętej pracy oświatowej, a stała się rzecz dziwna. Wieś odmieniła się do gruntu, jest dziś nie do poznania. Ludzie pogodni, rządni, gospodarują pilnie i światle, pojaśniło im się w duszach, domy nawet bielsze i jaśniejsze. Co spotkam gospodarza, to człowiek rozgarnięty, uspołeczniony; jeden z pomiędzy nich posłuje dziś z całego okręgu. Skądże ta cudotwórcza odmiana? Wszystko to dzieło owego osobliwego księdza proboszcza. Ale bo też prawdziwie się zawziął na wieś. Pozakładał spółki, czytelnie, wyrugował karczmy wciągnął ludzi w szerszy okręg zainteresowań i zatroskań społecznych, urządził kilka kursów dla gospodyń wiejskich i ktoby tam zresztą wszystko wyliczył. Rezultat z tego na dłoni. Przetworzona została nie tylko umysłowa, ale i moralna kultura wsi, nie tylko głowy, ale i serca.

Przypominają się też w tych naszych zawichrzonych i zradykalizowanych czasach nie tylko słowa papieża Leona XIII, który wencyklice „Rerum novarum" powiada: „jednak twierdzimy bez wahania, że wszelkie wysiłki płonne będą, jeśli się Kościoła nie dopuści do udziału w pracy", ale także czasy średniowiecza, kiedy zakony ratowały Europę od rewolucji socjalnej. Spotykamy się też nie od dziś z takiem zdaniem w sferach katolickich, które twierdzą, że dla ratowania mas ludowych dla chrystjanizmu mnichy powinni być nawet — robotnikami fabrycznymi. Gdyby jednak obecnie istniejące zakony tej misji etyczno-społecznej spełnić nie potrafiły, powinny powstać nowe zakony, bo bez nich śmiało i stanowczo oświadcza znany historyk i literat Dr. Fel. Koneczny, nie można sobie wyobrazić rozwiązania kwestji socjalnej. (Ankieta Przeglądu powszechnego 1906).

Do takich zakonów zaliczyć dziś możemy nowe Zgromadzenie Księży Salezjanów, które w swych szkołach, gimnazjach, konwiktach, liceach, fabrykach, warsztatach, drukarniach, wydawnictwach, księgarniach i patronażach utrzymuje ponad pół miliona uczniów i wychowanków. Do Polski sprowadzone w r. 1898 posiada już 16 własnych zakładów, z których wychodzi już cały zastęp księży misjonarzy i rzemieślników, a z pośród uczącej się w zakładach młodzieży inżynierów, profesorów i innych zawodów umysłowo pracujących. Otwarto dla Polaków gimnazja polskie koło Nowego Jorku, w Paranie, Brazylji; w Londynie objęto nad kolonją polską opiekę duchowną i taką samą opiekę w Adampolu w Turcji; na misjach zagranicznych pracuje 60 księży- Polaków i 10 Braci Salezjanów. W sierpniu ub. roku odbył się w Oświęcimiu pierwszy zjazd wychowanków salezjańskich polskich, pracujących w zawodach umysłowych i rękodzielniczych, a praktycznym rezultatem tego Zjazdu jest założenie Związku wychowanków salezjańskich, który liczy już z górą 300 osób. Praca salezjańska jest to dzieło Boże odznaczające się w swej działalności przedziwnym rozrostem przez trafny dobór gruntownej pracy, dostosowanej do społecznych potrzeb aktualnych, które i dla naszej skołatanej Polski wydać może błogie owoce płodnej pracy katolickiej (Głosy katolickie, styczeń 1923).

Jeżeli tedy Ojciec św. zamianował Administratorem Apostolskim dla Górnego Śląskiego Członka tegoż Zgromadzenia, to stało się zapewne nie tylko ze względu na osobiste przedmioty Dostojnego Arcypasterza, ale także ze względu na wybitne zasługi tegoż Zgromadzenia dla Kościoła.

Społeczna misja chrystjanizmu, której nikt nie zdoła zaprzeczyć, polega tedy nie na przemocy i fizycznej sile czy oręża czy też dzisiejszej organizacji, Bo ani oręż zbrojny ani surowo karzące prawo czy terror organizacyjny i jego przemoc nie są trwałą podstawą dla utrzymywania pokoju społecznego, ale przedewszystkiem i głównie zasady moralne, które wszczepia chrystjanizm w serca ludzkie, a jako trwałe i niezmienne są podwaliną ustroju społecznego i zachowują od przewrotów. „Siła prawa" powiada żyd Izaak Pereire „nie może zastąpić siły moralnej".

Prawo karze zło, ale nie stwarza dobrego. Prawo, nauka, przemysł są bezsilne w tym względzie. Tylko religja musi rozwiązać dramat społeczny. Inaczej rozwiąże go tylko przemoc. Trzeba, aby Kościół rozpoczął głosić potężną swą doktrynę moralną, która przed 15 wiekami przeistoczyła poganizm rzymski i ucywilizowała barbarzyńców (Jaroszyński, Katolicyzm socjalny II. 10). Ta jest zasadnicza różnica między doktryną chrześcijanską, a nauką świata, mówił na ambonie biskup Ketteler, że ta ostatnia posiada tylko środki zewnętrzne, które nie dosięgają źródła złego, chrześcijaństwo zaś żąda wewnętrznej reformy serc. Chrześcijaństwo i Kościół nie wywierają wpływu społecznego w sposób bezpośredni przez środki mechaniczne i instytucje, ale przedewszystkiem przez ducha, wcielonego w etyce (Ketteler, Arbeiterfrage und Christentum str. 93). Te myśli naprowadzić nas, winny, gdzie szukać należy punktu ciężkości dla katolicyzmu społecznego i jak ratować duszę ludu przed radykalizmem.

X. Dr. A. Mytkowicz.

X. Kajsiewicz jako poeta.

(W 50tą rocznicę zgonu).

(Dokończenie.)

W jednem Kajsiewicz odstępuje stanowczo od typu romantycznego poety, oto, że tak mało w jego poezji miejsca na uczucia osobiste, na zajmowanie się sobą samym. Zwrócił na to uwagę Tarnowski, każdy zresztą sam to pozna, gdy się przypatrzy jego poezjom. W epoce, kiedy Gustaw jeszcze się nie był przemienił w Konrada, kiedy Werter cierpiący i nieszczęśliwy wciąż był jeszcze w Polsce modny, poeci lubili mówić o sobie i swoich uczuciach, lubili skarżyć się i opisywać swoje cierpienia. Poezja zwłaszcza liryczna wypowiadała się wtedy z każdem uczuciem szeroko i tkliwie. Płakać i skłonić do łez było celem i ambicją poety — Ani śladu z tej tkliwości u Kajsiewicza. Nawet kiedy mówi o sobie, jest jakiś męski i raczej twardy; przymiot dla poety niekoniecznie dobry, dla przyszłego kapłana bardzo cenny i ważny.

„Ojczyzna w tej chwili jest moją kochanką, bo wszystkie uczucia na nią są zlane... Innej poezji nie znam, bo wszelka inna poezja jest dziś tkliwą i niesmaczą — bo umysły nasze nie są na teraz usposobione do słuchania czczych marzeń i miłosnych trelów."

Oto najważniejsze uwagi, które się nasunęły przy czytaniu wstępu do Sonetów.

O samych sonetach przytoczyliśmy wyżej sąd St. Tarnowskiego. Znakomity estetа różni się w swojej surowej ocenie od współczesnych Kajsiewiczowi, nie wyłączając Mickiewicza. Mickiewicz widział w sonetach „samoistną siłę," — poety nie zrażał, przeciwnie zachęcał do pośpiechu z drukowaniem, przyznawał orginalność (choć późniejsza krytyka dopatrywała się w nich słusznie bezwiednego naśladownictwa właśnie Mickiewicza), mówił wreszcie ciekawie o stylu sonetów, że jest „obozowy", że jest jakby „pęd zrywającego się do lotu ptaka". (Zaleski, l. c. str. 27.). Nawiasem warto zaznaczyć w tem miejscu, że stosunek wzajemny Mickiewicza i Kajsiewicza, zwłaszcza w smutnej epoce Towianizmu, wart jest szczegółowego zbadania.

Nadszedł w życiu X. Kajsiewicza r. 1835, pewnie najważniejszy, w którym, idąc za głosem Bożym, porzuca świat, ażeby zostać kapłanem. Piękne jest życie kapłańskie X. Kajsiewicza, już w samych początkach zupełnie Bogu poświęcone.

X. Smolikowski w „Historji Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego" przytacza wiele jego listów do Jana Koźmiana i O. Semenenki, z których przebija się zapał

naprawdę apostolski, umiłowanie sprawy Bożej, duch prawdziwie kapłański. Co jednak wymaga podkreślenia w tych pierwszych latach duchownego powołania X. Kajsiewicza, to że mimo swoją gorliwość i zupełne poświęcenie się Bogu [1]) nie zarzuca jednak poezji i odrazu z nią nie zrywa.

W liście do Leonarda Niedźwiedzkiego z dnia 24/V. 1836 wspomina o tych swoich próbach poetyckich. Jest więc powieść, którą Mickiewicz pochwalił, pod dziwnym tytułem: „Nunc dimittis Domine" (o niej parę słów niżej), jakiś „wiersz o Garczyńskim pisany w chorobie" i dodaje: „to też forma jego jak szlafrok i pantofle na chorym" (Zaleski, l. c. str. 56), jest i powieść wierszem „Bolesław Śmiały" pierwsza część w 600 wierszach.

Musiał jednak walczyć ze sobą młody lewita, musiał te poezje uważać za niedozwolone sobie marności, skoro już w listopadzie tegoż roku donosi Niedźwiedzkiemu: „Bolesław Śmiały i w s z y s t k o, c o m p i s a ł, poszło w ogień... wszystko było słabe i głupie a do tego jeszcze się przywiązywał bodziec sławy ludzkiej i mnie niepokoił. Kiedyś, jeżeli nic pilniejszego do roboty nie będzie, bo nawet dzieci do uczenia katechizmu, wrócę może znowu do pieśni, ale już na wyższą nutę, z prostotą pastuszków..."

W miarę jak X. Kajsiewicz postępował w lata a jeszcze bardziej w cnoty kapłańskie, jego twórczość poetycka ustaje. Gdyby miał prawdziwy poetyczny talent, byłby się oczywiście przerzucił do poezji religijnej; bądź co bądź jeszcze w Rzymie odezwie się w nim poeta. I tam, już myśląc o założeniu polskiego zakonu, jeszcze przecież układa sonety, posyła je przyjaciołom, coraz rzadziej co, prawda. Niektóre z nich wydrukowano później w „Pielgrzymie" Eleonory Ziemięckiej p. t. „Wiersze z teki zmarłego poety." Kilka przytacza także X. Smolikowski (l. c. Tom II. str. 101 i nstp.). Niektóre są ciekawe przez pewną nutę religijną. Wiersz naprzykład „Na willę ks. Zeneidy Wołkońskiej" z widoczną aluzją do Mickiewicza („Na pokój grecki) i z widocznem jego naśladownictwem taki ma dwuwiersz:

„Lewicie nucić ustroń przystało spokojną,
Kędyć widział, w pobożność i pokorę strojną."

Inny „Do M. Gogola" tak się kończy:

„I ty wieszczu niezdrowej odejmiesz się suszy,
I pieśń górniejsza silniej pierś braci poruszy,
Tylko rosie niebieskiej nie zamykaj duszy."

Nie wszystko zatem „poszło w ogień". Kilka słów na zakończenie należy się jeszcze utworowi X. Kajsiewicza p. t. „Nunc dimittis Domine. Powieść z dziejów szkockich z końca XVI w." Paryż 1836.

To, co czytelnik nie fachowy (który nadto utworu w całości przeczytać nie mógł, tylko pobieżnie przeglądnął) zauważyć może, streszcza się w następującym sądzie: jeden z tych osjanicznych poematów, które biorąc swój początek ze Szkocji, w drugiej połowie XVIII w. przeszły falą przez całą Europę, — do Polski dostały się dopiero przy końcu XVIII a z początkiem XIX w., ciężki w formie, o akcji fantastycznej, ale nie zbyt żywej, poemat ten byłby dla badacza literatury ciekawym. Wart byłby bliższego zbadania, zwłaszcza jego stosunek do Grażyny. Żaden z badaczy nie zajął się nim dotychczas. Tarnowski zdaje się nic o nim nie wiedzieć, chociaż Estreicher przytacza go w swojej Bibljografji, a bibljoteka Ossolińskich posiada egzemplarz drukowany.

Tak się, mniej więcej, przedstawia młodociana twórczość poetycka X. Kajsiewicza. Wychodzi z niej X. Kajsiewicz, jakim był w latach dwudziestu. A choć późniejszy kapłan i zakonnik, misjonarz i pisarz religijny, a przedewszystkiem wielki, natchniony kaznodzieja tak bardzo przewyższa poetę, przecież i tych poezyj wstydzić się nie potrzebował. Kiedy je niszczył i palił, była w tem zapewne tak ujmująca u kapłana chęć zerwania ze wszystkiem, co choćby z daleka sprzyjać mogło miłości własnej, albo przypominać światowe skłonności. Jeden z niezliczonych dowodów, jaki w nim był duch kapłański.

Poezja ta może nie piękna, ale szlachetna w pobudkach, czysta w uczuciach, była wyrazem duszy pięknej i na wskróś religijnej. To jej główny, raczej jedyny, tytuł do chwały, to przyczyna zarazem, że mówiąc o tym księdzu niezłomnym, i o niej trzeba wspomnieć ze czcią.

D o p i s e k a u t o r a. Już po napisaniu powyższego szkicu zapoznałem się z rozprawą p r o f. B y s t r z y c k i e g o „O poezjach i mowach pogrzebowych ks. Kajsiewicza" (Kraków, Sp. Wyd. Polska 1902).

Na jej podstawie należy sprostować i dodać parę szczegółów: powieść o hr. Wilczku ma być naśladowaniem podobnej powieści Krasińskiego, możliwe jednak, że obie pochodzą od jednego, wspólnego wzoru. — Wiersz „Omne trinum perfectum" nie jest nieznany, przytacza zeń wyjątki Podczaszyński w swoim Pamiętniku emigracji. — Sonety poddał prof. Bystrzycki dokładniejszemu rozbiorowi niż Tarnowski, starając się zbadać i ustalić porządek, w jakim powstawały. Z 41 sonetów, z których sześć ostatnich to tłumaczenia i naśladowania, pierwszym co do czasu miałby być son. XV „Sen wygnańca". Sonety od IV—XVI włącznie powstać miały jednym ciągiem, w tym samym porządku, w jakim je wydano. — Z listu Kajsiewicza do Koźmiana przytacza prof. Bystrzycki wiadomość o różnych nieznanych nam utworach, między innymi o krótkim poemacie „Pułascy, czyli Konfederacja barska".

O poemacie „Nunc dimittis Domine", który zachował się szczęśliwie (w bibl. Ossolińskich znajduje się egzemplarz), wydanym bezimiennie, zdaje się prof. Bystrzycki, podobnie jak Tarnowski, nic nie wiedzieć.

X. Adam Gyurkovich.

[1]) Na dowód przytaczamy w przypisku wyjątek z listu do Koźmiana: „Czy mi Pan rozkaże żyć, pracować, niech się wola Jego stanie; chcę pracować, póki na usługach jego nie oślepnę, nie oniemieję, nie zdrętwieję w rękach i nogach moich, nie wyschnę w szpikach moich; a jeśli Pan mię godnym uzna ucierpieć zań lub krew mą ozlać, niech będzie po tysiąc razy błogosławiony".

(Smolikowski: Hist. Zgrom. Zm. Pańskiego, I, 161).

O świetle elektrycznem w kościele.

Nie wolno sposobem sztucznym zapalać światła czy to elektrycznego wewnątrz tabernaculum albo in throno expositionis w tym celu, żeby Najśw. Hostję albo puszkę można lepiej widzieć. — Celem osiągnięcia wspanialszych efektów świetnych nie wolno na ołtarzu obok świec woskowych zapalać elektryki lub gazu, a gdzie to zaprowadzono, tam się powinno stanowczo usunąć. Nie wolno również posługiwać się elektryką w miejsce świec, względnie lamp, przepisanych przed Sanctissimum albo przed relikwjami. Dekretem z dnia 23. lutego 1916, (A. A. S. 1916, p. 72) pozwolono biskupom, żeby na wypadek niemożności lub wielkiej trudności nabycia oliwy, względnie z powodu wielkiego ubóstwa mogli zezwalać na zastąpienie wieczystej lampy światłem z innego oleju, o ile możności roślinnego, albo światłem z wosku czystego lub mieszanego, a tylko w ostatecznej konieczności światłem elektrycznem.

Tabernaculum także z zewnątrz nie powinno być oświetlone lampami elektrycznemi. Pomiędzy lichtarzami nie wolno ustawiać kolorowych naczyń świecących. Bezwzględnie zabroniony jest, a często praktykowany zwyczaj otaczania figur i obrazów Świętych Pańskich, znajdujących

się przy ołtarzu, „wieńcem“ z małych lamp elektrycznych, zwłaszcza różnokolorowych. Co`innego, jeżeli to są obrazy (figury), umieszczone wysoko nad mensą i nad lichtarzami: wtedy wolno oświetlić je elektrycznie, byle nie lampami kolorowemi, lecz białemi. Bo wogóle, jednakowoż poza tabernaculum i poza ołtarzem (w znaczeniu ściśle liturgicznem), oraz poza lichtarzami ołtarzowymi wolno w kościele używać oświetlania elektrycznego, nie tylko dla rozproszenia ciemności, lecz także dla podniesienia jasności, z tem atoli zastrzeżeniem, że ma się to dziać tylko za zgodą biskupa i tak, żeby nie miało charakteru teatralnego. Jeżeliby tedy ktoś zapytał, czy naokół obrazów i figur Serca Pana Jezusa i Serca Matki Najśw. wolno umieszczać wieńce z promieni świecących, którymby okalał głowę, względnie wyobrażał księżyc pod nogami albo przypominał promienie, bijące z boku postaci, albo też (przy postaciach Apostołów) symbolizował ogniste języki za pomocą lampek elektrycznych, to odpowiedź, jeżeli ma być zgodną z duchem dekretów, wypadnie raczej przecząco.

W każdym razie zakazana jest ta, nie rzadka znowu, praktyka, że w czasie wystawienia Najśw. Sakramentu elektrycznie oświeca się obrazy Pana Jezusa i Świętych, umieszczone w nadstawie ołtarzowej. Skoro bowiem nie wolno żadnych obrazów zostawiać na ołtarzu lub w pobliżu ołtarza w czasie wystawienia bez zasłony, to tem bardziej razi natrętne ich wyjaskrawienie za pomocą elektrycznego oświetlenia w czasie, gdy na ołtarzu oczom wszystkich przedstawia się Najświętsza Tajemnica poto, żeby w tym czasie stanowiła jedyny przedmiot adoracji. Co jest zakazane na czas wystawienia Najśw. Sakramentu, nie może być dozwolone podczas Mszy św.; także w czasie Najśw. Ofiary nic nie powinno odwracać uwagi od miejsca Ofiary i od czynności ofiarnej i skierowywać jej na inne przedmioty; każda przeciwna praktyka jest nietylko aktem nieposłuszeństwa wobec Kościoła, lecz także występkiem przeciw dogmatowi i kamieniem obrazy dla tych, qui ex adverso sunt — choćby się może i zdawało, że takie „cuda“ wystawności podnoszą nastroje pobożne.

X. I. K.

Z doli XX. Ekspozytów i Wikarych.

„Kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie“ mawiali starzy, a dziś mówią młodzi: „Kto ma księdza w rodzie, temu dopiero bieda dobodzie.“ Wojna zmieniła wszystko, a więc i to przysłowie, Ale może tylko w przysłowiu nastąpiła zmiana, a w rzeczywistości nie? Niestety i w rzeczywistości: przejęty duchem gorliwości, nowowyświęcony ksiądz przychodzi w jesieni na posadę wikarego, a przychodzi nie tam, gdzie jest jedna lub dwie bliskie wsie, ale więcej i to odległe, w następstwie czego ciągłe wyjazdy do kaplic, szkół, chorych i na pogrzeby. A duch gorliwości ogrzewa tylko duszę, wycieńczonego zaś w seminarjum pracą umysłową i duchową ciała ogrzać nie zdoła. Trzebaby koniecznie bundy i kożucha, bo po krótkiej jesieni zima zagląda przez zmarzłe szyby, a i buty by nie zawadziły, gdyż jechać milę, dwie lub trzy do kaplicy i tam spowiadać w adwencie, potem odprawić Mszę św., a może i chorego zaopatrzyć, to wszystko młodego i delikatnego jeszcze organizmu nie ogrzewa. Kupićby przeto ciepły przyodziewek i obuwie wypadało, a za co? Pomyślała o tem i nasza lwowska Najp. Kurja Metrop. i wielu z XX. Wikarych zamianowała równocześnie dobrze płatnymi katechetami, ale wielu nie — i tych właśnie mam w tym artykule na myśli, — bo jeśli w parafji są same 1 i 2 klasówki katechetury utworzyć nie można. To są dopiero prawdziwi ptacy niebiescy, którzy sieją i orzą, ale nie zbierają, bo jako jedyne za swą pracę wynagrodzenie dostają miesięcznie 10—15.000 Mkp. jako stypendja mszalne, gdyż dochody z parafji należą się prawnie proboszczom za wikarych utrzymanie. Czemżeż spłacą długi seminarjalne i chociażby minimalne wyekwipowanie się, kiedy szli na pierwszą posadę, zwłaszcza, jeżeli pochodzą z rodzin ubogich? Dlatego luksusem jest u tych ludzi z ukończonym uniwersytetem opłacać służącego do czyszczenia obuwia, zamiatania podłogi, kupowanie książek treści religijnej i naukowej, nie mówię już o paleniu tytoniu przedniego i pomaganiu chociażby tylko ubogim rodzicom, którzy przeciwnie zmuszeni są jeszcze wspierać ubogiego syna-księdza.

Ten jednak pociesza się nadzieją, że za parę lat zostanie ekspozytem.

W ostatniej swej kurendzie zapytuje lwowska Najpi Kurję Metrop. rządców parafji, czy w obrębie ich parafj. zachodzi potrzeba utworzenia ekspozytur. Pytanie to z radością przyjęli do wiadomości XX. Proboszczowie, bo zmniejszy się ciężar ich pracy i pozbędą się kłopotliwego częstokroć wikarego z chwilą utworzenia jednej lub więcej ekspozytur w ich parafji. Ale radość XX. Proboszczów nie staje się udziałem XX. Ekspozytów, tych quasi-proboszczów, którzy muszą prowadzić dom, wyjechać niejednokrotnie do starszych księży sąsiadów w celu porady, na odpusty, dla słuchania spowiedzi i do miasta po sprawunki. A czem wyjadą, jeżeli mając dwa lub trzy morgi pola, nie mogą utrzymać koni? Jaka to przykra sytuacja takiego kapłana, który, nie mając swych koni, posyła na wieś służącą, kościelnego, a potem idzie sam od chałupy do chałupy, wstępuje do Polaka i Rusina i prosi, ażeby który z nich pojechał z nim w sąsiedztwo lub do miasta, a nie znalazłszy posłuchu, idzie pieszo 2 i 3 mile? A, jeżeli jaki parafjanin pożałuje swego księdza w takiej sytuacji, to oprócz sowitego, natychmiastowego wynagrodzenia, ma ciągłe do niego pretensje.

Stąd tak wielu u nas młodych księży, odznaczających się ongiś w gimnazjach i w seminarjum zdolnościami, zamiłowaniem do pracy i przejętych najlepszemi chęciami, a obecnie malkontentów!

Dlatego choć niekompetentny, ale jako ksiądz interesowany śmiem twierdzić, że każdy Ekspozyt powinien mieć przynajmniej 15 morgów pola, które dadzą XX. Proboszczowie, za czem przemawiają 2 racje: 1) fundatorowie, dając grunta probostwom, dawali je w tej intencji, że XX. Prob. będą za to obsługiwali wszystkie wsie, należące do tych probostw w chwili fundacji; 2) oprócz suponowanej intencji fundatorów przemawia i sprawiedliwość za tem, ażeby pracujący byli wynagrodzeni przez tych, za których pracują. I właśnie jeden z XX. Prob. to zrealizował, dając ze swych 215 morgów 10 na ochronkę, która sama to pole uprawia, 10 X. Wikaremu, który ze spółki tego pola kupił sobie ubranie i 40 morgów X. Ekspozytowi; że ten ma do tego pola 10 klm., więc tych 40 morgów używa Proboszcz, za co co roku daje 50 korcy żyta Ekspozytowi. Zresztą może dać Ekspozyt pole na spółkę i w zimie mu spólnicy chętnie zwiozą, lub można na miejscu sprzedać krescencję, chociażby do pola Proboszcza było i 50 klm.

Proboszczowi nie zrobiło zbyt wielkiej różnicy, czy miał 215 czy 155 morgów, a ma tę satysfakcję, że Eksp. i Wikary żyją, jak na kapłanów przystało.

Ja zaś, pisząc to, nie piszę pro dono mea, bo mój X. Proboszcz tylko nieco więcej pola ma odemnie, więc nie mogę mieć pretensji do niego, owszem jestem szczęśliwy, że na kilkunastu morgach mogę utrzymać parę koni, dlaczegoż więc tego szczęścia nie miałbym życzyć innym XX. Ekspozytom?

A chyba jest rzeczą wiadomą, że wykonanie reformy rolnej, nie poszło ad acta, bo prawica i Piastowcy zgodzili się na to, że co roku ma być rozparcelowanych 400.000 morgów z majątków rządowych, prywatnych i „martwej

ręki", a więc i kościelnych. Czyż zatem nie lepiej dać kilkanaście morgów XX. Eksp. i XX. Wikarym, zamiast czekać, aż rząd rozparceluje, a wtedy żałować będzie zapóźno!

A i to warto podnieść, że za przykładem naszego poszedł konsystorz ruski w Stanisławowie i liczne tworzy ekspozytury, bo w każdej wsi jest po kilkadziesiąt morgów pola, a u nas są wsie, w których są folwarki plebańskie a o utworzenie ekspozytury trudno, chociaż ludzie mają kilkanaście klm. do kościoła parafjalnego.

Byczkowce, dnia 28 maja 1923 r.

X. Paweł Garścia
ekspozyt.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Nowi dwaj kardynałowie. Niedawno straciło św. Kolegjum (jak już donieśliśmy w Gaz. Kość.) dwóch sędziwych i bardzo zasłużonych członków (arcyb. neapolitańskiego Józefa Prisco i biskupa w Weronie Bartłomieja Bacilieri'ego); — otóż teraz, 23 maja zajęli ich miejsce arcb. z Bolonji Jan Nasalli—Rocca, ur, 17 sierpnia 1872 w Piacenzy i Mgr. Ludwik Sincero, asesor Kongregacji konsystorjalnej. W ten sposób uzyskali Włosi znowu 33 kardynałów swojej narodowości (inne mają razem 31, a mianowici Francuzi 7-u, Hiszpanie 4-ech, Niemcy 4-ech, Polacy, Anglicy, Amerykanie ze Stan. Zjedn. i Austrjacy po 2-ch, a Belgja, Brazylja, Holandja, Irlandja, Kanada, Portugalja, Węgry i Czechy po 1-ym)

Ojciec św. zamianował Komisję, która ma zestawić i zbadać akta nie załatwione Soboru watyk. z r. 1870. Dlatego uważają w Rzymie za rzecz prawdopodobną, że ponowne zwołanie tego Soboru nastąpi w najbliżs ych latach.

Kardynał, zamordowany przez wrogów Kościoła. Przd kilkunastu dniami dokonano strasznej zbrodni w Saragosie: arcybiskup tamtejszy, kardynał Juan Soldevilla y Romero, urodz. 20 paźdz 1843. a więc starzec blisko 80 letni, padł, przeszyty 12-u kulami przez dwóch morderców. Był on gorliwym opiekunem syndykatów robotniczych i przeciwnikiem wniosków, żądających zupełnego równouprawnienia wszystkich wyznań w Hiszpanji. Tego mu nie mogli przebaczyć wolnomularze czy komuniści (dotąd morderców nie ujęto), ale śmierć jego przyczyni się — da Bóg — do sprawy dobrej zwycięstwa!

Naukowy kurs etnologji religijnej dla krajów Europy środkowej i wschodniej w domu misyjnym św. Gabrjela pod Wiedniem od 16 do 20 lipca 1923 r. Zeszłoroczny Tydzień Etnologji Religijnej (Semaine d'Ethnologie religieuse), odbyty z niebywałem powodzeniem w Tilburgu (w Holandji, wypowiedział życzenie urządzenia podobnego, ale uproszczonego nieco kursu, uwzględniając przy wyborze miejsca przedewszystkiem kraje Europy środkowej i wschodniej, aby z tych krajów jak największa liczba zainteresowanych mogła skorzystać z kursu.

Urzeczywistnieniem tego życzenia ma być naukowy kurs etnologji religijnej, urządzany przez niżej podpisany komitet w domu misyjnym św. Gabrjela (poczta i stacja Mödling pod Wiedniem) od 16 do 20 lipca r. b.

Jest naprawdę już czas najwyższy, ażeby problemami porównawczej nauki o religjach zainteresowały się najszersze koła inteligencji katolickiej a szczególnie ogół duchowieństwa misyjnego, zakonnego i świeckiego. Nauka o religjach rozwinęła się w ostatniem pięćdziesięcioleciu w potężną gałąź wiedzy, której służą w różnych krajach liczne katedry uniwersyteckie. O ile pocieszającym jest ten wzrost nauki o religjach, o tyle żałować należy, że katolicy znaleźli się przytem w ostatnich szeregach i dotąd spokojnie na to patrzeli, jak potężne czynniki antyreligijne uwijały się na tem polu, wytwarzając mnóstwo teorji ewolucyjnych, te zaś wszystkie dążą do tego, aby z olśniewającej obfitości materjału etnologicznego, zebranego po wszystkich zakątkach ziemi, wywieść wniosek, że każda forma religji, to wynalazek człowieka, to wytwór jego wyobraźni. Te teorje, wydawane za niewątpliwy rezultat poważnych badań naukowych, rozpowszechniają się w najszerszych kołach społeczeństwa przez popularne książki, gazety i różnego rodzaju pisma.

Wobec takiego stanu rzeczy nie wystarcza już, aby tylko pojedyńczy uczeni czysto akademickim sposobem walczyli z temi teorjami; dobro wiary i Kościoła wymaga, ażeby cała inteligencja katolicka, duchowna i świecka, zapoznała się z temi zagadnieniamt i zdobyła pewne minimum tej wiedzy potrzebnej do przeciwdziałania zgubnym teorjom.

Do tego chciałby się przyczynić zamierzony kurs. Ma on na celu:

1. Pogląd na stan nowoczesnej nauki porównawczej o religjach, wykazanie jej dążności i celów.

2. Dostarczenie pewnego zasobu wiadomości, opartych na szerokiej podstawie etnologicznej, do skutecznej walki z wrogiemi teorjami.

3. Umożliwienie osobistego kontaktu w celu wymiany myśli i wzajemnej zachęty do celowej pracy we wskazanym kierunku.

Komitet zaprasza przeto do licznego udziału w kursie: członków zgromadzeń misyjnych i zakonnych, duchowieństwo, profesorów teologji i szkół średnich, wykształconych katolików stanu świeckiego, akademików a szczególnie słuchaczów teologji.

Zgłoszenia przyjmują aż do końca czerwca i udzielają wszelkich informacji dotyczących programu i warunków uczestnictwa — sekretarze pojedyńczych krajów, w Polsce: X. Piotr Gołąb, Poznań, ul. Starościńska 3 II p.

Komitet:

Przewodniczący: X. Prof. W. Schmidt, B. V D., St. Gabriel.

Sekretarz generalny: Dr. Ehrlich, prof. uniw., Ljubljana.

Sekretarze krajowi: X. Dr. Koppers, S. V. D., St. Gabriel. Msgr. Dr. Hanuš, prof. uniw., Praga. X. P. Gołąb, B. V. D., Poznań. Dr. Senn, prow. uniw., Kowno. Dr J. Mester, prof. uniw., Budapest. Prof. Dr. Hałuszczynskij, O. S. Bas., Lwów.

Problem słowacki. Profesor teologji moralnej na uniwersytecie warszawskim, X. dr. Franciszek Jehliczka, wydał broszurkę p. t. „Problem słowacki", stanowiący odbitkę z „Przeglądu katolickiego". Broszurka ta w treściwy i poglądowy sposób przedstawia stosunki na Słowaczyźnie. Po rzucie oka na stan prawny, polegający na tem, że Czesi nie dotrzymali obietnicy udzielenia Słowaczyźnie autonomji i traktują ją jako prowincję podbitą i po omówieniu ucisku ekonomicznego, Czcigodny Autor zajmuje się dłużej uciskiem religijnym. Przedstawia groźne niebezpieczeństwo zachwiania wiary katolickiej na Słowaczyźnie przez „husycką" propagandę czeską i licznie zakładane tam organizacje antykatolickie.

X. prof. Jehliczka zajmuje w słowackim ruchu narodowym jedno z najwybitniejszych stanowisk. Jest on prezesem Słowackiej Rady Narodowej i Słowackiego Tymczasowego Rządu Narodowego, rezydującego na emigracji i kierującego słowacką akcją niepodległościową.

Ruch narodowy słowacki, kierowany na Słowaczyźnie jako ruch autonomiczny przez X. Andrzeja Hlinkę, proboszcza w Rużomberku, a na emigracji jako ruch niepodległościowy przez X. prof. Jehliczkę, Franciszka Ungera (redaktora „Slovaka"), księdza Wawrzyńca Czernego,

Chrobrzyńskiego i innych działaczy, posiada wybitny charakter katolicki. Niedawno z okazji odczytu, który X. prof. Jehliczka wygłosił w Krakowie, poświęcił temu ruchowi dłuższy i serdeczny artykuł X. dr. Jan Korzonkiewicz w „Głosie Narodu“.

T. H.

Nowe książki.

Sieniatycki: Etyka katolicka, wyd. 3 poprawione — 1922. Lwów — Warszawa. Nakład Gubrynowicza Syna.

Nowy program nauki religji w szkole średniej poprzemieniał bardzo znacznie dawny porządek przedmiotów i wywołał konieczną potrzebę nowych podręczników. Jedna etyka ostała się jako osobny, odrębny przedmiot, tylko nauczanie jej przeniesiono z klasy VII-ej do 8 ej. Mimo to jest nowy podręcznik tego przedmiotu potrzebny, choćby dlatego, że etyka X. Kalinowskiego ma bardzo zasadnicze błędy i niedomagania,[1]) a podręcznik X. Szczeklika, również jak dawniejsze wydania etyki X. Sieniatyckiego miały wadliwy, a przynajmniej nie praktyczny podział etyki szczegółowej.

Nowa książka X. Sieniatyckiego obejmuje 175 str. druku, a więc nie jest zbyt obszerna dla klasy VIII-ej. Etyka ogólna (p. 3—60) poucza o wolnej woli i jej ograniczeniach, o celu człowieka, o normie moralności, o prawie i sumieniu, o dobrych uczynkach, cnocie i grzechu. Część szczegółowa (p. 61—172) zrywa (zupełnie słusznie) z grupowaniem obowiązków i grzechów według przykazań boskich i kościelnych. W rozdz. pierwszym omawia obowiązki indywidualne wobec Boga (wiara, nadzieja i miłość, cześć zewnętrzna), samego siebie i bliźniego (miłość bliźniego, prawdomowność, obowiązki wobec czci, życia i zdrowia i mienia bliźniego). Rozdział drugi omawia obowiązki życia rodzinnego, trzeci społecznego, a czwarty wobec Kościoła katolickiego.

Dodatnią stroną tego podręcznika, jak i innych Czcig. Autora jest przedewszystkiem poprawność i ścisłość pojęć teologicznych. W ostatnich latach obdarzono nas szeregiem podręczników, którym nie można odmówić pewnego polotu, pewnych zalet metodycznych, ale którym brak poprawnych, dokładnych i ścisłych pojęć teologicznych. Ten błąd stara się czasem usprawiedliwić tem, że to są podręczniki dla uczniów, a nie dla teologów. Rozumie się, że podręcznik szkolny nie może być ani tłumaczeniem, ani skrótem lub przeróbką podręcznika jakiejkolwiek dyscypliny teologicznej, ale musi dawać swym czytelnikom przedewszystkiem prawdę, a zatem ścisłe, dokładne pojęcia, nie zamazane żadnem niezgrabnem „popularyzowaniem“, czy ubarwianiem.

Etyka X. Sieniatyckiego odznacza się dalej jasnością i przejrzystością. Tak w układzie całości, jak i w omawianiu poszczególnych zagadnień: rozróżnia sprawy zasadnicze od podrzędnych, formułuje jasno kwestje i daje krótkie a wyczerpujące odpowiedzi.

Czy podręcznik ten nie jest jednak zbyt suchy, schematyczny, czy nie brak mu pewnego polotu i ciepła? Ktoby chciał w etyce X. Sieniatyckiego znaleść książkę do czytania, budującą lekturę duchowną, ten rozczaruje się oczywiście, książka ta bowiem ma być tylko podręcznikiem, i to podręcznikiem dla najwyższej klasy szkoły średniej, dla młodzieży, stojącej u wrót uniwersytetu, a więc dla młodzieży, która może sobie przyswoić „solidum cibum“ i nie może być wciąż karmiona mlekiem barwnych opowiadań i pogadanek. Zapewne, że katecheta, uczący podług tego podręcznika, nie będzie się mógł ograniczyć do mechanicznego „przerobienia“ go, ale będzie musiał ożywić go i uzupełnić ustnym wykładem, ale to chyba nie czyni ujmy książce szkolnej.

Oczywiście nie na wszystko, co jest w książce X. Sieniatyckiego, zgodziłbym się bez zastrzeżeń. Tu i ówdzie trąci on zbyt wyraźnie formą podręczników teologicznych lub używa wyrażeń zbyt abstrakcyjnych; niektóre zaś usterki nie zostały usunięte nawet w 3-iem wydaniu. N. p. na str. 8. za pobieżnie omówiono wpływ temperamentu, środowiska, dziedziczności na wolną wolę człowieka; za śmiałe chyba twierdzenie, że moralność obniża się „zwyczajnie“ w miarę rozwoju kultury (str. 20). Cel zły (s-40) nie czyni dobrego uczynku zawsze złym: dzieje się tak tylko wówczas, gdy jest jedynym lub dominującym, w przeciwnym razie zmniejsza tylko jego etyczną wartość. Na str. 42 zapowiada tytuł §2. „podział cnót wlanych“, a treść tego paragrafu uwzględnia także cnoty nabyte. Czy sześciu prawd wiary (p. 65) w katechizmach i podręcznikach szkolnych nie dałoby się raz zastąpić czterema prawdami, o których nas poucza teologja? Czy wzmianka o Obrzezaniu P. Jezusa (p. 78 w uwadze) konieczną, zwłaszcza w żeńskich gimnazjach? Określenie ślubu uroczystego (p. 88) niedokładne, tak samo jak dyspenzy od niego, bo nie uwzględnia się votum castitatis in susceptione subdiaconatus. Pojęcie doskonałości chrześcijańskiej (p. 92—93) nie ścisłe, brak też motywów dążenia do doskonałości. Tłumaczenie wyrazu „susurratio“ przez „zausznictwo“ (p. 115) niezwykłe i nieodpowiedne.

Niewątpliwie książka X. Sieniatyckiego mogłaby być jeszcze w niejednym kierunku poprawiona, ale zalety jej przewyższają znacznie jej usterki tak, że uważam ją za najlepszy podręcznik z istniejących u nas obecnie i nie wahałbym się polecić go do użytku w szkołach.

X. Adam Gerstmann.

Ks. Dr. Franciszek Bączkowicz. Z. M. „Prawo kanoniczne“. Podręcznik dla duchowieńswa. Tom I. Kraków — Kleparz. Nakładem Księży Misjonarzy. 1923. Stron 607. Cena u księży Misjonarzy 8 złp. — w księgarniach 10 złp.

Podręcznik ten uczonego profesora prawa kanonicznego w Instytucie teologicznym XX. Misjonarzy w Krakowie jest owocem długoletniej i bardzo żmudnej pracy. W tomie pierwszym (drugi jest w druku) poucza autor czytelnika o źródłach prawa, o Kościele i jego stosunku do państwa i innych wyznań religijnych, poczem streszcza i wyjaśnia gruntownie dwie pierwsze księgi nowego kodeksu. Z wielką więc przyjemnością donosimy o pojawieniu się tego cennego dzieła, ale recenzję jego musimy pozostawić specjalistom w prawie kanonicznem. *A.*

X. Jan Białecki. Ewangelja a socjalizm. Kielce 1923 (stron 91 w 8-ce Skład główny: Administracja Przeglądu Homiletycznego, Kielce, semin. duch.)

W 30 u krótkich rozdziałach dowodzi autor, przytaczając twierdzenia samych socjalistów i uchwały kongresów, że socjalizm nie uznaje istnienia Boga, jest przeciwnikiem wszelkiej religji, wrogiem Kościoła Chrystusowego itd. szkoda tylko, że cytuje ciągle książki i czasopisma niemieckie (zwłaszcza „Vorwärts“). a całkiem pomija polskie, które są mu, jak można z tego wnosić, nieznane. A przecież już w jednym tylko „Naprzodzie“ mógł znaleźć mnóstwo twierdzeń błędnych, i z nauką Chrystusową sprzecznych, których przytoczenie byłoby bardziej na miejscu w rozprawie przeznaczonej dla czytelników Polaków. Gdyby ktoś w pogadankach z naszymi robotnikami, albo w jakimś odczycie powoływał się tylko na Marxa, Bebla, Liebknechta itd., mógłby zaraz usłyszeć odpowiedź, że przecież nasi Daszyńscy, Bobrowscy, Klemensiewicze etc. inaczej mówią — przynajmniej wobec naszego proletarjatu — o religji; — przeciwnie nawet bronią jej czasem przeciw „złym kapłanom“, zajmującym się „agitacją polityczną“.

Rozprawa więc ta wymaga n. zd. przerobienia i znacznego uzupełnienia.

Ks. Grzegorz Augustynik. Miłość Boga i Ojczyzny, okazana w czynach, czyli Żywot świątobliwej Polki Panny Wandy Justyny Nepo-

[1]) Por. jednak recenzję tej książki w „G. K“ z r. 1921, str. 176. *Dop. Red.*

muceny Malczewskiej etc. Częstochowa 1922. Stron 189 w 8-ce.

Czcig. Autor, prałat dom. Ojca św., były proboszcz w Łasku, a obecnie emeryt u OO. Paulinów na Jasnej Górze, wydał już szereg (około 44) dobrych i budujących książek dla ludu.[1]) I ta nowa jego publikacja, opowiadająca o cnotach nadzwyczajnych pobożnej Polki (ur. w r. 1822 w Radomiu, zmarłej w r. 1896) powinna mu być poczytana za zasługę, jakkolwiek można jej wytknąć gdzieniegdzie rozwlekłość i nadmiar szczegółów, które mało komu prawdopodobnie wydadzą się zajmującemi. Ciekawe są niektóre widzenia i przepowiednie tej świątobliwej niewiasty, dotyczące Kościoła i Polski, jak np. przepowiednia Zbawiciela (na str. 179); „Zbliża się dzień sprawiedliwości mojej; ten, co wydał rozkazy wymordowania was, niedługo gospodarować będzie, jego dzieci i wnuki sromotnie wymordują jego właśni poddani, wrogowie mojego Krzyża, jego dziedzictwo będzie rozszarpane“ itd. *P.*

Szymon Karski. Kto założył Zgromadzenie SS. Niepokalanek. (Poznań, bez daty). Str. 31.

Autor dowodzi, że założycielką tego Zgromadzenia była śp. Józefa Karska, ur. 1824, zmarła 1860, nie zaś — jak sądzi wielu — Marcelina z Kotowiczów Darowska. Matkę Karską nazywa O. Kajsiewicz „Kamieniem węgielnym“, na którym Bóg zbudował Niepokalanki“ (Str. 15). Broszura ta jest skromnym, ale budującym przyczynkiem do dziejów Kościoła w Polsce. *X. A. P.*

Stefan Żeromski. „Wiatr od morza“. Wydanie drugie. Warszawa-Kraków 1922. Mortkowicz. Stron 318 w 8ce. Cena 20.000 m.

Jest to zbiór opowiadań i szkiców, których treść autor zaczerpnął przeważnie z historji walk stoczonych w ciągu wieków przez Polskę z Krzyżakami i Prusakami. Są w zbiorze tym ustępy, zawierające obrazki z przyrody i sceny, które można zaliczyć do najlepszych, jakie zbogaciły w ostatnich latach nasze piśmiennictwo, jak np. na str. 67, 79, 141, albo opis bitwy na str. 178 nn.; są wspomnienia świetnych zwycięstw oręża polskiego i wylewy gorącego uczucia patrjotycznego, które głębokie czynią wrażenie. Żywe i piękne jest także opowiadanie o św. Wojciechu i jego śmierci męczeńskiej (str. 49 nn.). Autor czerpie obficie z bogatego skarbca języka staropolskiego i z gwary ludowej i używa wyrażeń mało komu znanych, z których niejeden powinienby uzyskać prawo obywatelstwa w literaturze, jak np. wystawa dworu (str. 139 w znaczeniu: facjata) albo dzierżaki wioseł (52).

Ale jest dość i takich, których znaczenie należało podać w dopiskach, bo go nie domyśli się znaczna większość czytelników, jak: „stężyczyńska głębina“ (str. 11) „omony“ (niema tych wyrazów nawet w obszernym słowniku Karłowicza). Ciekawe są próbki polszczyzny kaszubskiej (str. 143 n. 296) i wogóle większa część osnowy dzieła. Bardzo jednak niesmaczna, a nawet wstrętna jest historyjka o grubo zmysłowej namiętności, która wdowę po oficerze pruskim rzuca w objęcie jego brata (str. 254 nn.). Także ustęp o Grzegorzu V, który kazał według autora okaleczyć antipapę Jana 16go i „straszliwie zamordować“ (str. 56 n.), wywołuje przykre bardzo wrażenie (w rzeczywistości lud pokaleczył i to nie z inicjatywy Grzegorza — owego Jana, który zresztą umarł potem w więzieniu śmiercią naturalną).

Ustępy te powinny być z nowego wydania książki usunięte a dopóki to się nie stanie nie należy jej dawać do rąk młodzieży. *P.*

Maciej Wierzbiński. Idea niemiecka a Polacy Poznań. Księg. św. Wojciecha (bez daty, ale książka wyszła w r. b. — Stron 149).

Książka ta była napisana jeszcze w listopadzie r. 1916, (jak dodaje na końcu sam autor), więc możnaby uważać jej wydanie dzisiaj za bardzo spóźnione. Wypadki wzięły po części obrót, nie przewidziany przez autora, a w szczególności to, co mówi o porozumieniu się naszem z Rosją, nie może już dziś wchodzić w rachubę; ale przez to sumienna jego praca nie straciła swej wartości. Dowodzi on, przytaczając bardzo liczne wyrażenia wybitnych autorów i dzienników niemieckich, że nic dobrego nie możemy się spodziewać od władców i polityków Rzeszy i że powinniśmy byli odrazu wszyscy stanąć po stronie Ententy i Rosji przeciw mocarstwom centralnym. Sądzimy jednak, że wydaje on zbyt ujemne i krzywdzące sądy o stanowisku, zajętem z początkiem wojny przez większość polityków i pism Wielkopolski i byłej Galicji, którym nie można robić zarzutu z tego, że nie przewidywali zwycięstwa Francji i Anglji i że spodziewali się dla nas pomyślnego zwrotu w umysłowości niemieckiej. Można było przecież rozumnie przypuszczać, że Austrja i Niemcy zechcą we własnym, dobrze pojętym interesie przywrócić wolność Polsce, żeby była dla nich wałem ochronnym przeciw zaborczym dążeniom caratu i że lepiej wyjdziemy na przymierzu z niemi niż na „autonomji“ przyrzeczonej nam przez Mikołaja. Autor zapatruje się zbyt optymistycznie na Rosję, kiedy mniema, że zgodne współżycie z nią byłoby dla Polski możliwe że ona dałaby nam i pozostawiła „samorząd całkowity“ (str. 137). Wielką też krzywdę wyrządza Małopolsce (której widocznie dobrze nie zna), gdy twierdzi (str, 142), że „Galicjanie byli na wskróś zaustrjaczeni“. Gdyby był wykształcił się w naszej szkole (która od r. 1867 była ożywiona duchem polskim, choć miała swoje braki), gdyby był przypatrzył się działalności patrjotycznego duchowieństwa naszego, wielu urzędników państwowych i autonomicznych i znacznej części obywatelstwa, wiedziałby, że pod względem patrjotyzmu „Galicja“ nie stała z pewnością niżej od innych dzielnic polskich.

Ale pominąwszy te kwestje sporne, przyznajemy chętnie, że książka jego jest dobrze napisana i warto ją przeczytać. *X. A. P.*

Summa philosophiae christianae. Scripsit J. Donat S. J. Oeniponte (Innsbruck). F. Rauch. 8⁰. I. Logica. Ed. 4 et 5 emendata et aucta (1922), 227 p. III. Ontologia. Ed. 4 et 5 emendata et aucta (1921), 259 p. V. Psychologia. Ed. 4 et 5 emendata et aucta (1923), 474 p.

X. Donat jest jednym z najwybitniejszych dzisiaj pracowników na polu filozofji. W r, 1921 pisaliśmy o jego Etyce ogólnej i szczegółowej (w Gaz. K. na str. 189), teraz otrzymaliśmy do oceny wydanie nowe części powyżej wymienionych jego „Summy“ fil. chrześcijańskiej. Wydanie to jest w wielu miejscach poprawione i rozszerzone, przez co powiększyła się objętość Logiki o 70, Ontologji o 53, a Psychologji o o 150 stron. Autor bowiem uwzględnia całkiem słusznie najnowszą literaturę filozoficzną i wszystkie badania, a względnie błędy, myślicieli współczesnych, jakoteż potrzeby dłuższego kursu filozoficznego, który jest polecony w nowym kodeksie. Ale można używać tych podręczników i przy kursie krótszym, opuszczając ustępy przeznaczone dla dłuższego kursu.

Logikę poprzedził teraz autor wstępem obszerniejszym do filozofji chrześcijańskiej i rozszerzył pouczenia swoje o różnych znaczeniach słów, o wnioskach błędnych i o metodologji umiejętności. W Ontologji użyczył więcej miejsca historji różnych pojęć i kwestji, a na końcu dodał rozdział, poświęcony estetyce. W Psychologji uwzględnił więcej część empiryczną i mówi więcej o uczuciach, o nawyknieniach, o okultyzmie, o pochodzeniu i długości istnienia rodzaju ludzkiego; tu uzasadnia zdanie, że niema potrzeby obliczać tej długości na wiele więcej lat ponad kilkanaście tysięcy (str. 466 nn.)

---

[1]) Dwie ocenliśmy w Gaz. K. z r. 1915 str. 541: „Najśw. Serce Jezusa, ratuj nas!“ i „Historja figury Matki Boskiej Łaskawej“ etc., jedną p. n. „Nowa Sybilla Polska“ etc. w r. 1916 na str. 82. Nadto wymieniamy następujące: „Św. Stanisław Kostka, nabożeństwo dla młodzieży“. „Pamiątka dla parafian. Nabożeństwo dla wszystkich stanów.“ „Pawdą a nie kłamstwem. Wykazanie błędów Mankietników“.

Nie możemy tu zresztą rozbierać szczegółowo tych dzieł bardzo poważnych i cennych. Zwracamy więc tylko na nie uwagę czcig. Czytelników.

A. P.

Zofja Kossak-Szczucka, „Pożoga", Wspomnienia z Wołynia 1917—1919. Z przedmową Prof. St. Estreichera. Wydanie drugie, Kraków 1923 (Krakowska Spółka wydawnicza). Stron 433.

O strasznej klęsce, która nawiedziła ziemię polską w latach ostatnich, pisano już tyle, że nowe o niej opowiadania bierze się do ręki z nieufnością, bo nie spodziewamy się w nich znaleźć treści pociągającej i prawdziwie cennej. Tak też sądziliśmy o „Wspomnieniach" p. Szczuckiej, że będą nam mówiły głównie tylko o samych gwałtach i rzeziach, o zbrodniczem niszczeniu naszego dobra, naszych dworów, miast i wiosek na Wołyniu. Ale już pierwsze stronice książki wywołują inne i to bardzo miłe wrażenie: oto przemawia z nich do nas dusza szlachetna, niepospolita, miłująca wszystko, co dobre i piękne, wysoko wykształcona (autorka jest wnuczką Juljusza Kossaka), głęboko religijna i dlatego mężna, nie poddająca się w największem nawet utrapieniu rozpaczliwemu smutkowi. I wtenczas, gdy mówi o okropnem zdziczeniu chłopstwa ruskiego, które tak źle odpłaciło się dworom polskim za doznane od nich dobrodziejstwa i o szatańskiej prawdziwie złośliwości sowietów i mas bolszewickich (jak n. p. opowiadając — na str. 367 — o okrutnem zamordowaniu wnuczek hetmańskich, hrabiny Chodkiewiczowej i jej córki), nie zachwiewa się w swej wierze w Opatrzność, lecz dodaje te proste a tak piękne słowa: „Ludzie krótkiego wzroku, małej wiary, mówią w takich razach: „Gdzież jest Bóg i sprawiedliwość, skoro takie jednostki w taki sposób giną?" — A któż mniej zasługiwał na mękę jak Chrystus?! Idea Baranka Niewinnego jest jak świat stara i światu niezbędna. — Wielkiej zasługi trzeba, aby być wybranym do godnego owej idei męczeństwa" itd.

Sceny krwawe przeplata autorka sielankowemi albo i zabawnemi i pięknymi obrazami przyrody wołyńskiej. — Jest to — jednem słowem — książka, którą i pod względem treści i formy trzeba zaliczyć do bardzo cennych płodów literatury pamiątkowej.[1]

P.

Z literatury powieściowej.

Józef Conrad Korzeniowski. „Fantazja Almayera" („Almayers Folly"). Opowieść o wschodniej rzece. Warszawa. Tow. wyd. „Ignis". Przekład z angielskiego Anieli Zagórskiej. Stron XXXIII i 212.

Autor tej powieści, piszący wyłącznie po angielsku (pod imieniem: Joseph Conrad) i wysoko ceniony w kraju, który stał się drugą jego ojczyzną, był u nas dotychczas mało znany. Dopiero w roku zeszłym pojawiło się jedno z dzieł jego w przekładzie polskim, pod tytułem powyższym i z przedmową Stefana Żeromskiego. Bohater powieści Almayer, Holenderczyk, żyje w kraju Malajów, ożeniony z córką tego plemienia, która mu życie zatruwa i wogóle czuje on się bardzo nieszczęśliwym. Jedyną jego pociechą jest córka, z którą chciałby wrócić jak najprędzej do Europy; ale na końcu opuszcza go córka, zakochawszy się w jednym z krajowców, a wtedy Almayer umiera samotny i w rozpaczy. Osnowa wiec powieści jest bardzo smutna, ale zdobi ją szereg pięknych obrazów przyrody borneańskiej (jak np. na str. 72), skreślonych z niepospolitym talentem.

Przekład polski jest bardzo dobry.

A.

[1]) Uważamy tylko za rzecz pożądaną, żeby szan. autorka dodała w nowem wydaniu tłumaczenie polskie wielu wyrażeń rosyjskich, których nie zrozumie czytelnik nie znający tego języka.

Od Redakcji.

Z powodu nowego i ogromnego wzrostu kosztów wydawnictwa (za nr. 11-y musieliśmy zapłacić aż jeden miljon 460.000 mkp. a jeszcze dalsze zwyżki są zapowiedziane z powodu spadku naszej waluty), musieliśmy podwyższyć przedpłatę na drugie półrocze r. b na trzydzieści tysięcy mk. Prosimy bardzo o łaskawe rychłe przysłanie tej kwoty. Do następnego numeru dołączymy blankiety. Można jednak także nabyć blankiet na poczcie i wpisać tylko na nim nr. naszego konta: 151.755.

Na wydawnictwo Gaz. Kość. złożyli P. T. Księża: N. N. z Birczy 10.000 m. Józef Lehmann (ze Lwowa) 5.000 m. Michał Dobija (ze Lwowa) 6.900 m. Naddatki: Jasiak (z Zakliczyna) 10.000 m. Franciszek Wolski (z Tyczyna) 5.000 m. Jakób Jarosz (z Komborni) 2.000 m. Michał Zaremba (z Zadwórza) 9.100 m. Ign. Nadolski (z Mostów W.) 2.000 m.

Zaproszenie.

Związek Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej zwołuje II. Zjazd delegatów Stowarzyszeń młodzieży do Lwowa na dzień 3 lipca b. r. Obrady odbywać się będą w Domu Katolickim przy ul. Gródeckiej l. 2 b. Początek o godz. 9 rano.

Program Zjazdu.

1. Zadania w pracy oświatowej nad młodzieżą wiejską i miejską — ref. P. Andrzej Nowak sekr. Zarządu Okr. T. S. L.
2. Wychowanie gospodarcze i kursa praktyczne dla młodzieży żeńskiej — ref. delegatka Tow. gospodarczego P. Wygodzina.
3. Sprawozdanie z działalności Związku i praca na przyszłość — ref. X. Jan Figura.
4. Wnioski — wybór Zarządu Związku.

Zapraszamy Przewielebne Duchowieństwo do licznego wzięcia udziału w Zjeździe.

Sekretarz *Ks. Jan Figura.* Prezes *Ks. K. Dziurzyński.*

Do P. T. Duchowieństwa.

Zwracamy uwagę P. T. Duchowieństwa, że Oddział handlowy Sekretarjatu katolickiego zastępuje wyłącznie ks. Śliwak lub w jego zastępstwie ks. Gryziecki. Wszystkie zatem osoby, choćby duchowne, o ile występują w imieniu podanej firmy, nadużywają naszej firmy, ciągnąc zyski do własnej kieszeni, podczas gdy dochód z Oddziału handlowego idzie na akcję katolicką.

Dodajemy przytem, że za jakość wina, którego dostarczają podszywające się pod naszą firmę osoby, Oddział handl. nie bierze żadnej odpowiedzialności, gdyż wino to przeważnie rodzi się na naszej ziemi, a zatem tańsze jest od węgierskiego, gdyż nie opłaca 6.000 mp. cła od litry.

Oddział handlowy Sekretarjatu katol.

Na Fundusz wydawniczy im. X. Arcybiskupa Bilczewskiego przy „Tow. Bibljoteka Religijna" złożyli w dalszym ciągu: Najprzew. X. Biskup Bolesław Twardowski 1,000.000 M, X. Prof. Dr. St. Narajewski 100 złotych, X. Dr. Jakób Demitrowski 1,000.000 Mk.

Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa

obchodzić będzie Przewielebny Ksiądz Kanonik Zygmunt Bilski, proboszcz w Przemyślanach, dnia 15. lipca b. r. O czem się Kolegów, Przyjaciół i Znajomych zawiadamia.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska.

Habilitował się jako docent teologji spekulatywnej na uniw. Jana Kazimierza X. Dr. Aleksander Żychliński z Poznania.

Przeniesieni: XX. Władysław Dubaniowski, eksp. w Kohutkowcach, na posadę administratora do Sokołowa ad Stryj; Kazimierz Kalinowski, koop. w Dunajowie, na posadę koop. w Jeziernej; Franciszek Jastrzębski, koop. w Wojniłowie, na posadę koop. w Dunajowie.

Zmarli: XX. Jan Chudzik, kapelan S. Miłosierdzia w Marjampolu, ur. 1890, w. 1914 i Józef Leśniowski, kapelan S. Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo we Lwowie ur. 1888 w. 1913. *R. i. p.*

Diec. gnieźnieńsko-poznańska.

Kan. insf. otrzymali XX. Kazimierz Rolewski, komendarz w Ostrowie, na prob. tamże i Stanisław Tylewicz, komendarz w Siedlcu, na prob. tamże.

OGŁOSZENIA.

Murowany

DOM KSIĘŻY w WOROCHCIE

otwarty od 1 lipca 1923.

Pościel należy przywieść ze sobą.
Wikt w miejscowej restauracji.

Uprasza się o wczesne zgłoszenia do 1 lipca b. r. pod adresem:

Towarzystwo Kapłanów Lwów, ul. Murarska l. 49, później pod adresem: Zarząd Domu Księży w Worochcie p. loco.

Nakładem Księgarni św. Wojciecha wyszło w tych dniach:
wydanie trzecie, znacznie pomnożone

KAZAŃ i NAUK (egzort)

X. Dra Aleksandra PECHNIKA.

(40 na różne uroczystości i apologetyczne, 7 o Męce Pańskiej, 13 rekolekcyjnych, razem 60. — Stron 542 w 8-ce. — Cena dzisiejsza: 15.000 mkp. — Rozsyła na zamówienie Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu).

„Wartości „Kazań i nauk“ dowodzi najlepiej fakt, że w przeciągu kilku lat ukazuje się trzecie już wydanie tej poważnej pracy. Dzieło to o dużem znaczeniu dla kaznodziejów, obarczonych pracą, szczególnie zaś dla początkujących, gdyż zaczerpnąć z niej mogą bądź to wiele myśli, bądź też mnóstwo gotowego materjału do kazań. Wybitną zaletą tej pracy jest różnorodny poziom nauk — niektóre z nich nadają się dla ogółu wiernych, inne dla bardziej wykształconych słuchaczów i uczącej się młodzieży — jak również i to, że na niektóre uroczystości kościelne znajdujemy po kilka nauk, zupełnie inaczej ujętych, dzięki czemu korzystać z niej można przez szereg lat“. („Wiadomości archid. warszawskie“. Kwiecień 1923.)

NOWOŚĆ!

Ks. MATEUSZ JEŻ: **BOGU UTAJONEMU, PIENIA EUCHARYSTYCZNE.**
Cena 4800 m.

Ten sam: **W RELIGJI KATOLICKIEJ PRAWDA i SIŁA.**
Kraków, 1923. Cena 2.000 m.

Skład główny u **Gebetnera i Ski w Krakowie.**

WYDAWNICTWA TOW. BIBLJOTEKA „RELIGIJNA“
we Lwowie, plac Kapitulny l. 7. (P. K. O. 151.169).

X. Arcybiskup BILCZEWSKI: „Listy pasterskie, t. I. str. 602	4·00 M.
t. II, str. 320	3·00 „
X. S. BRANCHEREAU: „Rozmyślania dla kapłanów i kleryków“, str. 324	2·50 „
X. Bron. MARKIEWICZ: „Przewodnik dla wychowawców młodzieży opuszczonej“, 2 tomy, str. 240+416	7·00 „
X. Bron. MARKIEWICZ: „Ćwiczenia duchowne“, str 257	3·50 „
X. Arcybiskup Symon: „Psałterz Dawidowy“ dla użytku wiernych, str. 304 opr.	2·00 „
X. Arcybiskup TEODOROWICZ: „Okruchy ewangeliczne“, str. 358	3·00 „
„Podręcznik adoracji Najświętszego Sakramentu“ s. 288.	1·00 M.
„Na chwałę Bożą“. Modlitewnik dla młodzieży. Wydanie 2-gie powiększone, str. 256	1·00 „
„Modlitewnik parafialny“ str. 512	1·50 i 1·20 „
„Chwalcie Pana“ (śpiewnik bez nut) str. 384	1·20 i 1·00 „

Mnożnik 4.000 do końca czerwca.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

I. Ukazał się co dopiero X. N. Cieszyńskiego zbiór kazań kwadransowych na niedziele całego roku
p. t.

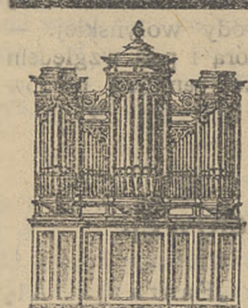
MIECZ DUCHA

str. 393.

II. Poleca się także zbiór kaz. nar. tegoż autora p. t.

LUD JAKO LEW

Zamawiać należy u autora, Poznań, Kościół P. Jezusa.



Firma założona w r. 1896.

Bronisław Markiewicz

organmistrz ucz. Śliwińskiego

Lwów Szeptyckich 6.

przyjmuje strojenia i wszelkie roboty w zakres wchodzące.

Podziękowanie.

Do
Wielmożnego Pana
Bronisława Markiewicza, organmistrza
we Lwowie.

Za przeprowadzenie gruntownej reparacji zupełnie zdezolowanego organu w tutejszym kościele za nader przystępną cenę i bardzo sumienne wykonanie robót około tegoż, poczuwam się do obowiązku złożyć Wielmożnemu Panu tak w mojem, jak całej parafji tut. jak najserdeczniejsze i najszczersze podziękowanie słowy Bóg zapłać. Równocześnie polecam Wiel. Pana Bronisława Markiewicza, organmistrza we Lwowie, Przew. Duchowieństwu jak najgoręcej jako nader sumienną i przystępną na obecne czasy firmę.

Z poważaniem
Ks. Wład. Manasterski.
admin. paraf. ob. łać. w Podhorcach.

Wielka fisharmonja, mało używana, nadająca się do kaplicy lub małego kościoła, do sprzedania. Wiadomość Urząd Parafjalny w Międzybrodziu, p. Porąbka koło Kęt.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.
Z Drukarni A. Gojawiczyńskiego, Lwów Kopernika 20.